



Sielski azyl tuż obok Tychów.

Empatia w praktyce

Kilkanaście minut jazdy z Tychów wystarczy, by znaleźć się w zupełnie innym świecie. W Orzeszu, z dala od miejskiego zgiełku, działa Ale Ranczo – wyjątkowe miejsce, w którym codzienność wyznacza potrzeby zwierząt, a misją jest budowanie wrażliwości i empatii. To nie jest klasyczna fundacja ani formalne stowarzyszenie. To przestrzeń stworzona z serca, konsekwencji i odwagi, by postawić wszystko na jedno marzenie.

Dziś Ale Ranczo jest domem dla około 140 zwierząt: koni, kóz, alpaki, świni, królików czy baranów kameruńskich. Każde z nich ma swoją historię – często trudną, czasem dramatyczną – i każde znalazło tu bezpieczną przystań. Za tym miejscem stoi Aleksandra Witek-Ignatowska, dla której zwierzęta od dzieciństwa były czymś znacznie więcej niż tylko hobby.

Od marzenia do życiowej misji

– Urodziłam się w Łaziskach Górnych, ale jako dziesięcioletka przeprowadziłam się tutaj. Jak wiele dziewczynek marzyłam o jeździe konnej. Rodzice się zgodzili, ale pod warunkiem, że będę dobrze się uczyć – wspomina Aleksandra. Warunek został spełniony z nawiązką: szkoła ukończona z wyróżnieniem, a czas wolny spędzany w stajni oddalonej o kilometr od domu.

Później przyszły studia dietetyczne w Krakowie, praca w zawodzie, a po uzyskaniu tytułu inżyniera – pierwszy koń, pre-

zent od taty. Do niego dołączył drugi, a zwierzęta zamieszkały w stajni zbudowanej siłami ojca. Aleksandra łączyła pasję z pracą dietetyczki, a następnie – po kolejnych zawodowych zmianach – prowadziła restaurację w Bielsku-Białej i przez krótki czas także w Tychach.

– Wszystko zmieniło się, gdy urodził się mój syn. Wiedziałam, że nie dam rady dalej funkcjonować w takim trybie. Musiałam wybrać: gastronomię czy zwierzęta. Postawiłam wszystko na jedno marzenie – mówi.

Ratunek zamiast wyroku

Pierwszym uratowanym zwierzęciem był koń – staruszek o imieniu Rudy, wykupiony z ubojni za symboliczną kwotę liczoną „na kilogramy”. To doświadczenie stało się początkiem lawiny dobra.

– Handlarze rzadko chcą sprzedawać zwierzęta ludziom, którzy chcą zapewnić im spokojną starość. Ale czasem trafiają się wyjątki – opowiada Aleksandra.

Za Rudym przyszły kolejne ocalone istnienia. Każde uratowane życie to radość, ale i ogromna odpowiedzialność. – Do pożegnania nie da się przyzwyczaić. Zawsze są bardzo trudne. Ale w tym wszystkim nie chodzi o mnie. Zwierzęta zasługują na opiekę i bezpieczeństwo do końca swoich dni – podkreśla.

Codziennosc pełna niespodzianek

Dzień na Ale Ranczo zaczyna się wcześniej: trzeba wyprawić



Już od wejścia witają gości kozy i alpaki.

synka do przedszkola, a potem wejść w świat zwierząt, gdzie nie ma rutyny.

– Nigdy nie wiem, co zastanę. Może przewrócone ogrodzenie, może narodziny koźlęcia, a może pilna interwencja weterynarza. Nuda tu nie ma – mówi właścicielka rancza.

Wieczorem znów przychodzi czas karmienia i doglądania podopiecznych. To praca wymagająca, fizyczna i emocjonalna, ale – jak podkreśla Aleksandra – dająca ogromne poczucie sensu.

Nauka empatii

Jednym z filarów Ale Rancza jest edukacja. – Zwierzęta czują, a my jesteśmy im winni szacunek i opiekę – mówi Aleksandra, która regularnie prowadzi prelekcje w szkołach i przedszkolach. Dzieci przyjeż-

dają też na ranczo, by na własne oczy zobaczyć, jak wygląda codzienność uratowanych zwierząt.

– Pokładam ogromną nadzieję w młodym pokoleniu. Dzieci są ciekawe, uważne, chłoną wiedzę. Są jak czyste płótno – możemy zaszczepić w nich naprawdę dobre wartości – podkreśla.

Ale Ranczo bierze też udział w wydarzeniach społecznych, takich jak Tyski Marsz dla Zwierząt, gdzie symbolem obecności była koza Bajka – prawdziwa ambasadorka empatii na czterech nogach.

Sielska przestrzeń otwarta dla wszystkich

Ranczo żyje przede wszystkim dzięki odwiedzającym. Każdy może przyjechać, napić się kawy lub herbaty, zjeść domowe ciasto czy gofra. Już od furtki gości witają ciekawskie kozy i alpaki. Na miejscu czeka strefa chilloutu z hamakami i poduchami, co latem tworzy prawdziwie sielski klimat.

W kalendarzu wydarzeń są pikniki, bieg charytatywny, zlot traktorów, jesienna farma dyniowa, grudniowa szopka w wersji XXL, a zimą – kuligi za traktorem i rozgrzewające smakolki. Wszystko po to, by miejsce mogło się utrzymać i nadal ratować kolejne zwierzęta.

– Mogłabym tylko organizować zbiórki i prosić o pieniądze, ale wybrałam inną drogę. Otworzyłam drzwi do mojego świata. Wstęp jest bezpłatny, a każdy może dorzucić dowolną kwotę do skarbonki – tłumaczy Aleksandra. – Są trudniejsze momenty, ale wierzę, że jeśli robi się coś prosto z serca, to nie może się nie udać.

Aby wesprzeć to wyjątkowe miejsce, można je po prostu odwiedzić, dorzucić darowiznę do skarbonki, wziąć udział w internetowym bazarku, zakupić kalendarz czy po prostu przekazać informację dalej. Czasem to właśnie jedno polecenie sprawia, że ktoś kolejny trafi do Orzesza – i zostaje na dłużej.

NS

Uważajmy – sezon lęgowy w pełni.

Sekator kontra natura

Wiosna to dla właścicieli ogrodów moment, w którym pojawia się pokusa robienia porządków: przycinania gałęzi, usuwania krzewów czy nawet wycinki drzew. Jednak właśnie wtedy zaczyna obojętnie jeden z najważniejszych – i najczęściej lekceważonych – okresów w polskim prawie ochrony przyrody. Błąd może kosztować nie tylko spokój sumienia, ale i wysoką karę.

Od 1 marca do 15 października w Polsce trwa okres lęgowy ptaków. To czas, w którym większość gatunków zakłada gniazda, wysiaduje jaja i wychowuje młode. Choć przepisy nie wprowadzają całkowitego zakazu prac w ogrodzie, to w praktyce znacząco ograniczają to, co można zrobić bez ryzyka naruszenia prawa.

Kluczowa zasada jest prosta: nie wolno niszczyć siedlisk zwierząt chronionych. Dotyczy to nie tylko gniazd ptaków, ale także nor, dziupli czy miejsc schronienia innych gatunków – na przykład nietoperzy. Co istotne, ochrona ma obowiązywać przez cały rok, a nie tylko w sezonie lęgowym.

W praktyce oznacza to, że zanim ktokolwiek sięgnie po sekator czy piłę, powinien dokładnie sprawdzić drzewo lub krzew. Jeśli znajdują się na nim gniazda, ślady bytowania zwierząt albo istniejące podejrzenie, że są zasiedlone – prace należy wstrzymać. Usunięcie takiego drzewa bez odpowiedniej zgody może zostać uznane za naruszenie przepisów o ochronie gatunkowej.

Wielu właścicieli działek błędnie zakłada, że skoro drzewo rośnie na ich terenie, mogą z nim zrobić wszystko. Tymcza-

sem prawo działa inaczej. Nawet na prywatnej posesji nie wolno usuwać drzew ani krzewów, jeśli są siedliskiem chronionych zwierząt. W takich przypadkach konieczne jest uzyskanie zgody odpowiednich organów, najczęściej regionalnego dyrektora ochrony środowiska.

Teoretycznie wycinka czy przycinanie są możliwe także w okresie lęgowym, ale tylko wtedy, gdy nie naruszają przepisów ochrony gatunkowej. W praktyce oznacza to dużą ostrożność i często konieczność konsultacji lub ekspertyzy przyrodniczej.

Dlatego eksperci i urzędy są zgodni: najbezpieczniejszy czas na większe prace ogrodowe przypada od połowy października do końca lutego. Wtedy ryzyko, że drzewo lub krzew jest zasiedlony, jest najmniejsze, a prace nie kolidują z okresem rozrodu ptaków.

Warto przy tym pamiętać, że okres lęgowy nie jest identyczny dla wszystkich gatunków. Niektóre ptaki zaczynają lęgi już zimą, inne dopiero późną wiosną. To oznacza, że nawet poza „oficjalnym” sezonem trzeba zachować czujność.

W ogrodowej praktyce oznacza to jedno: zanim przytniesz żywoplot czy usuniesz stare drzewo, zatrzymaj się na chwilę. Czasem w gęstych gałęziach kryje się gniazdo, którego z ziemi nie widać. Innym razem w pniu drzewa może znajdować się dziupla będąca schronieniem dla zwierząt.

Dbanie o ogród nie polega dziś wyłącznie na estetyce. Coraz częściej oznacza także odpowiedzialność za przyrodę, która w nim żyje. A ta – jak przypominają przepisy – ma pierwszeństwo.

NS



Pracując w ogrodzie czy na działce, zwracajmy uwagę na ptasie gniazda.

Nowy konkurs WFOŚiGW dla najmłodszych.

Zielone śląskie przedszkola

Samorządy prowadzące przedszkola w województwie śląskim mogą sięgnąć po znaczące wsparcie finansowe na rozwój edukacji ekologicznej. Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach ogłosił nowy konkurs, którego celem jest tworzenie na terenie placówek oświatowych mini ogrodów botanicznych i arboretów.

To propozycja skierowana do najmłodszych, ale jej znaczenie wykracza daleko poza przedszkolne mury. Inicjatywa ma pomóc dzieciom już od wczesnych lat budować relację z naturą, poznawać rośliny i uczyć się odpowiedzialności za środowisko. Zielone przestrzenie mają stać się naturalnym zapleczem do prowadzenia zajęć przyrodniczych i ekologicznych.

Konkurs zakłada atrakcyjne warunki finansowania. Wnioskodawcy mogą liczyć na dofinansowanie sięgające nawet 80 procent kosztów kwalifikowanych inwestycji, przy maksymalnej kwocie dotacji wy-

noszącej 50 tysięcy złotych. Minimalna wartość całego przedsięwzięcia została określona na poziomie 62,5 tysięcy złotych.

Nabór wniosków rozpoczął się 2 marca i potrwa do końca miesiąca. To stosunkowo krótki czas, dlatego zainteresowane samorządy powinny szybko przygotować projekty i niezbędną dokumentację.

Tworzenie przyszłolnych ogrodów i arboretów to nie

tylko inwestycja w infrastrukturę, ale przede wszystkim w świadomość ekologiczną kolejnych pokoleń. W dobie zmian klimatycznych i rosnącej presji na środowisko naturalne takie inicjatywy zyskują szczególne znaczenie.

Szczegółowe informacje o konkursie oraz dokumenty aplikacyjne dostępne są na stronie WFOŚiGW w Katowicach.

NS



Dzięki konkursowi przedszkolne ogrody jeszcze bardziej się zazielenią.

KOLUMNA DOFINANSOWANA ZE ŚRODKÓW


WFOŚiGW
w KATOWICACH

Za treści zawarte w publikacji dofinansowanej ze środków WFOŚiGW w Katowicach odpowiedzialność ponosi Redakcja.